

Steffen, Wiktor

Legenda o raku szelągowskim

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1-2, 75-79

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiktor Steffen

LEGENDA O RAKU SZELAĞOWSKIM

W swojej *Geografii polskiej Warmii*¹ zanotował ks. Walenty Barczewski, między dziesiątkami przysłów warmińskich, także przysłowie odnoszące się do Szelağowa w takim oto brzmieniu: „Leży jek rek na kiecie pod mostem kiele Szelağowa”, nie dodając do niego żadnego komentarza, ograniczając się jedynie do zwięzłej uwagi, że tak „mawiają na leniwego”. Notatka ks. Barczewskiego jest w ogóle pierwszą pisemną wzmianką o tym przysłowiu, które po latach dwudziestu przypomniał za ks. Barczewskim Augustyn Steffen w *Opowiadaniach komicznych i podaniach z Warmii*² pisząc, że w Szelağowie pod prymitywnym mostem, nad płynącym przez wieś małym strumykiem znajduje się „rak uwiązany na łańcuchu, żeby nie uciekł”. Tę legendę, znaną dobrze w okolicy Szelağowa jeszcze przed skodyfikowaniem przysłowia przez ks. Barczewskiego, powiązał A. Steffen z nigdzie nie poświadczonym poemacikiem komicznym pt. *Tragedia raka*, którego źródła ani autora nie podał. Jednakże nie jest możliwe, aby poemacik liczący ponad 90 wersów przechował się w ustnej tradycji ludowej w dobrze ustalonej wersji. Źródło tego poemaciku znał A. Steffen, ale z bliżej nie znanych przyczyn zataił je przed czytelnikiem. Za A. Steffenem dwukrotnie powtórzył to objaśnienie przysłowia Tadeusz Oracki³.

Szelağowo to mała wioska położona w dawniejszym powiecie olsztyńskim, w dolinie, na piaszczystym gruncie, otoczona zewsząd karłowatymi sosnowymi lasami, z uciążliwym dojazdem piaszczystą drogą polną, po której nawet „diabu piechotą nie chodzi”. Ze względu na ubóstwo wioski opowiadano sobie w okolicznych wsiach różne kawały na temat nędzy i ciężkiego żywota jej mieszkańców. Wioskę przecinał maleńki strumyk, niemal przez całe lato wyschnięty, a napełniający się nitką wody tylko w czasie ulewnych deszczów lub wczesną wiosną, gdy z otaczających piaszczystych wzgórz powoli spływała woda topniejącego śniegu. Nad tym strumykiem był mostek, a właściwie drewniana kładka, nędzna i zaniedbana, jak wszystko w tej ubożuchnej wsi. Opowiadano sobie, że pewnego razu stary Lendzian, stolarz z Sząbruka, który z reguły przewodził „łosierom”, czyli pielgrzymkom zdążającym na odpust do sąsiednich parafii, zbliżywszy się do kładki zauważył, że jest uszkodzona i łatwo się na niej potknąć. Chcąc uprzedzić o tym prowadzonych przez siebie pątników, a będąc w trakcie przepowiadania wersetów pobożnej pieśni, przerwał nagle tekst religijny i w tej samej tonacji zanucił zdanie: „Uważajcie goście, bo je dura w moście”. Jedni zorientowali się od razu, że coś nie jest „dicht richtig”, drudzy zaś bezmyślnie powtórzyli ostrzeżenie

1 Ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, Olsztyn 1917, ss. 112—119.

2 A. Steffen, *Opowiadania komiczne i podania z Warmii*, Kraków 1937, s. 74 nn.

3 T. Oracki, *Folklor ustny*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. J. Burszta, Wrocław 1976, s. 474; tegoż, *Mądrzejrzy Mazur niż diabeł. Zbiór przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich z terenu Warmii i Mazur*, Warszawa 1977, nr 367.

pobożnego przewodnika. Przykro odczuli to przede wszystkim mieszkańcy Szelałowa zbierający się koło mostu i przyglądający się przechodzącej przez ich wioskę „łosierze”. Fama głosiła, że następnego dnia po tym zajęciu sołtys pospiesznie zwołał radę gminną, żeby zająć się sprawą mostu i nie dopuścić do ponownego, podobnego „zgorśzenia”.

Gdy miałem dwanaście czy trzynaście lat, wybrałem się z pielgrzymką na odpust do Jonkowa. Droga prowadziła właśnie przez Szelałowo. Znałem już wówczas legendę o raku szelałowskim w jej pierwotnej wersji. Ludzie starzy opowiadali, że w wysychającym strumyku nie uchowa się żadna rybka. Z tej przyczyny Szelałowiaczy czuli się upośledzeni w stosunku do okolicznych wsi, w których wody ani ryb nie brakło. Żeby choć trochę swoją ambicję zaspokoić, postanowili sprowadzić do wioski raka i przywiązać go łańcuchem do mostu, żeby z wyznaczonej mu kałuży nie uciekł. Gdy procesja, w której się znajdowałem, zbliżała się do Szelałowa, nie mogłem się ani modlić, ani brać udziału we wspólnym śpiewie, bo myśl moja była zupełnie zaprzątnięta rakiem przywiązanym rzekomo do mostu. Zaskoczenie moje było ogromne, gdy nie zauważyłem ani dziury w moście, ani przywiązanego raka. Ale widziałem go dobrze w wyobraźni.

Już jako dziesięcioletni chłopiec bawiłem się rymowaniem, pisałem króciutkie wierszyki piętnujące wady znanych mi ludzi, nie wymieniając ich prawdziwych nazwisk. Wierszyki te przyczepiałem do drzew w lesie, lub przydrożnych. Ogromnie się cieszyłem, gdy przypadkiem dostały się do rąk przygodnych osób zastanawiających się, kto może być ich autorem. Z tego chłopięcego hobby przed nikim się nie zdradzałem. Była to zresztą tylko okresowa zabawa, którą stosunkowo wczesnie porzuciłem. Powróciłem do niej znowu po wielu latach, już jako uczeń piątej klasy gimnazjalnej. Wtedy w związku z przeniesieniem się spod zaboru pruskiego do gimnazjum polskiego na Pomorzu napisałem nieco dłuższy wiersz i opublikowałem go w r. 1920 w „Gazecie Olsztyńskiej”. Akcenty patriotyczne podrażniły nieco Niemców i w ślad za tym ukazał się w „Königsberger Zeitung” artykuł piętnujący moje poczynania. Osobiście tej repliki nie czytałem, ale dowiedziałem się o niej od redaktora „Gazety Olsztyńskiej”, St. Nowakowskiego.

W gimnazjum lubawskim na Pomorzu miałem doskonałego nauczyciela języka francuskiego. On zachęcił mnie do pisania wierszy po francusku. Czyniłem to ku jego zadowoleniu od czasu do czasu, ale wierszy tych nie publikowałem, bo zresztą nie było gdzie publikować. Nie dbałem o ich przechowanie. Gdy w r. 1922 przenieśliśmy się z kolei do gimnazjum w Brodnicy, wstąpiłem do istniejącego tam Towarzystwa Tomasza Zana. Jako uczniowie siódmej klasy założyliśmy dwutygodnik „Filomata”, organ gimnazjalnego Towarzystwa Tomasza Zana. Pod naciskiem kolegów ogłosiłem tam parę wierszy. Kserograficzną odbitkę jednego egzemplarza „Filomaty” z moim wierszem włączono do albumu przygotowanego w r. 1984 z okazji 60-lecia naszej matury.

Potem znów przestałem się bawić pisaniem wierszy. Dopiero w r. 1926 napisałem nowy wiersz. Pewnego dnia wieczorem siedziałem z bratem Augustynem na mojej stacji w Poznaniu. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, między innymi także o możliwości pisania wierszy. Dla zabawy postanowiliśmy napisać „na poczekaniu” po jednym wierszu na dowolny temat. Augustyn zdecydował się rozwinąć dwuwiersz:

Naterciuchy dobre ludzie,
Obdzierają sukę w budzie.

Jakie jest pochodzenie tego dwuwiersza, nie wiem. Wiem tylko, że był to sposób zaczepiania chłopaków naterskich przez chłopców sząbruckich w chwili, gdy obie grupy, wracając zgodnie do domu z nauki przygotowawczej do sakramentów, miały się rozejść na rozstaju dróg. Wtedy zaczynali się przekomarzać i szukać słownej utarczki. Na dwuwiersz chłopców sząbruckich odpowiadali chłopcy naterscy dwuwierszem:

Szumbrucaki nieboraki
Nie chcą bić się — idą w krzaki.

Augustynowi próba napisania wiersza na ten temat jakoś się nie powiodła. Mnie natomiast przypomniała się legenda o moście szelągowskim i w krótkim czasie miałem wiersz o tragedii raka gotowy. Następnego dnia przepisałem go na maszynie i włożyłem do swoich papierów. Po pewnym czasie zginął mi bez śladu. Dopiero po wojnie znalazłem go, jako utwór bezimienny, w *Opowiadaniach komicznych i podaniach z Warmii*, wydanych przez Augustyna w Krakowie w r. 1937. Jak się u niego znalazł, nie umiem sobie wytłumaczyć.

Tragedia raka miała być w swym założeniu utworem komicznym, utrzymanym w tonie ludowym. Wersja popularna o raku szelągowskim i powstałe z niej przysłowie „Leży jek rek na kiecie pod mostem kiele Szelągowa” miały stanowić jedynie punkty wyjścia dla nowej fabuły, poszerzonej i wzbogaconej nowymi elementami i motywami, nie mającymi pokrycia w ustnej wersji ludowej. Dużą rolę miało odegrać wyolbrzymienie zjawisk zgodnie z komicznym charakterem utworu. Znajdowało ono uzasadnienie także w jednym, i to zasadniczym, motywie wersji ludowej. Jeżeli według niej rak był przywiązany do mostu łańcuchem, to nie mógł być rozmiarów normalnych, lecz musiał być stworem olbrzymim, potężnym. Dlatego też sprowadzenie go z Wadągą wymagało siły aż siedmiu tegich koni. Motyw ten jest oczywiście zupełnie nowy, zmyślony przez autora, który w młodości znalazł się przypadkiem w Wadągą i miał okazję oglądać jezioro i rzekę (prawy dopływ Łyny) tej samej nazwy. Nowy jest także pomysł ucieczki raka na szczyt wzgórza (przesadnie nazwanego górą) dla wypatrzenia większej wody, dokąd mógłby się przenieść. Stamtąd trzeba było znowu sprowadzić go przy użyciu aż dziewięciu koni. Uplaszowanie się raka na szczycie piaszczystego wzgórza, rozpalonego prażącym słońcem, nasunęło od razu myśl o zmianie barwy jego skorupy pod działaniem gorąca.

Taki jest więc rzeczywisty związek *Tragedii raka* z dawnym podaniem ludowym o raku łańcuchem przykutym do mostu w Szelągowie. Tragedia raka jest wersją zupełnie nową, rozbudowaną i wzbogaconą nowymi motywami. Sądzę, że w podobny sposób kształtowały się także inne podania ludowe, zanim przyjęły ostateczny kształt. Ponieważ wiersz o tragedii raka jest obecnie trudno dostępny, a może się przyczynić do pełniejszego zrozumienia podania o raku szelągowskim, przytaczam go w całości.

TRAGEDIA RAKA

W lesie była wioska mała,
Która wody mało miała.

Była tylko jedna rzeka:
W niej nie skąpał byś człowieka.
5 Przywiązano owiec trzody,
By nie poszły pić do wody.
Bo tak było wody mało,
Ze się pić im nie dawało.
Trochę pić dostałyć jeszcze,
10 Gdy padały silne deszcze.
Ale gorzej było z rakiem,
Który żyć miał w błocie takim.
Cała ludność żyła w trosce,
By utrzymać raka w wiosce.
15 Wody pragnąc bestia przecie
Na wysokość gór się wlecze.
Stamtąd patrzy w świat daleki,
Czy nie widać większej rzeki.
Patrzy, biada i się żali,
20 Grzbiet tymczasem słońce pali.
A upału takie skutki,
Ze rak stał się czerwieniutki.
Rak ma bowiem tę naturę:
Czując ogień zmienia skórę.
25 Ktoś wiejskiemu mówi śrudze,
Ze już raka nie ma w strudze.
Sługa wioskę alarmuje
I o raka wypytuje.
Wreszcie ujrzał go na górze
30 W opalonej jego skórze.
W wiosce wszyscy naradzają,
Jak sprowadzić raka mają.
Myśl sołtysa była taka:
W dziewięć koni przywieźć raka;
35 Boć w tym piasku bardzo suchem
Rak szorować będzie brzuchem.
Wszak wiadomo wszystkim było,
Z jaką raka wieźli siłą
Od Wadaga do swej wioski.
40 Tych kłopotów i tej troski —
Boć największych może świata —
Żadne nie zapomną lata.
Siedem koni, tęgie juchy,
Wlokły raka za łańcuchy.
45 Ledwie dźwigać potrafiły:
Tyle bestia miała siły.
Dzisiaj jednak jaka zmiana!
Wracał rak bez opierania.
A wróciwszy do swej rzeki
50 Chciał pozostać w niej na wieki.
Lecz niepewna wiejska rada
Wszystkie jego ruchy bada,

- By nie poszedł znów na góry
Z niewygodnej swojej dziury.
55 Sołtys idzie do kowala,
Każe łańcuch wbić do pala,
Łańcuch silny a kręcony,
By nie uciekł rak czerwony.
Już nazajutrz bardzo rano
60 Raka silnie przywiązano.
Rak się rzuca i przewraca,
Sołtys jemu łańcuch skraca.
Pot wystąpił mu na czole,
Kiedy widział raka bóle:
65 Jak się targa, jak się miota,
Jak nad losem się kłopotą.
Chciał go spuścić już z łańcucha,
Lecz — ucieknąć... może jucha.
W tym przybiegły z pola trzody
70 I ukradkiem hyc! do wody.
I tak piła trzoda cała,
Że zniknęła rzeka mała.
Rak się jeszcze gorzej męczy
A z pragnienia ledwie jęczy.
75 Wnet się zbiera wiejska rada
I o raku znowu gada.
Wstaje sołtys zatrwożony
I uderza w takie tony:
„Bodajże się wścieknie jucha.
80 Wody nie masz, rzeka sucha.
Rak się targa, rak się miota,
Nad swym losem się kłopotą.
Jeden jest ratunek jeszcze:
Jeśli prędko spadną deszcze”.
85 Ledwie wyrzekł — co się stało!
Już na dworze strasznie lało.
Zatem sołtys też orzeka,
Że już raka śmierć nie czeka.
I rak żyje — są pogłoski —
90 Pod opieką owej wioski.
Spytaj: „Gdzie jest wioska owa?”
Powiem: „Idź do Szelągowa”.